MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

GŁOS KARMELU

Rocznik XVIII Nr 9 Wrzesień 1949

Treść Numeru

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII   Wrzesień 1949   Nr 9

Św. Bernard Opat, Doktor Kościoła

Kazanie na Narodzenie Najśw. Marii Panny

Dnia 8 września obchodzi Kościół pamiątkę Narodzenia Najśw. Marii Panny. W cyklu świąt maryjnych zajmuje ta uroczystość łańcuchowe miejsce zależąc od daty 8-go grudnia (Niepokalane Poczęcie). Doniosłość tajemnicy Narodzenia Najśw. Marii Panny tłumaczy św. Bernard bliskim wzejściem Słońca Sprawiedliwości, którego Maria jest zorzą zwiastującą. Wyjątkowe zaś stanowisko Marii w ekonomii zbawienia tłumaczy św. Bernard w kazaniu wygłoszonym na uroczystość Narodz. Najśw. Marii Panny, zatytułowanym „De aquaeductu". „Wodociągiem" nazywa św. Doktór Marię, gdyż przez Nią spływają na nas wszystkie łaski. Część tego o biblijnym namaszczeniu i poetyckim polocie panegiryku podajemy niżej w tłumaczeniu Ks. Dr Ildefonsa Bobicza [1]).

Żywot wieczny to źródło niewyczerpane, które zrasza całą powierzchnię raju. Nie tylko zrasza, ale i upaja — źródło ogrodów, studnia żywych wód, które bystro płyną z Libanu: bystrość rzeki rozwesela miasto Boże. A któż jest źródłem żywota, jeśli nie Chrystus Pan? *„Gdy się Chrystus, żywot wasz, ukaże, tedy i wy z Nim ukażecie się w chwale"* (Kolos., 3, 4). Zaprawdę sama pełność wyniszczyła siebie, ażeby się stała dla nas sprawiedliwością, i uświęceniem, i odpuszczeniem. Spłynęło źródło aż do nas. na ulicach spłynęły wody, lubo obcy niech z nich nie pije (Przyp., 5, 16, 17). Spływa wodociągiem ów strumień niebieski, nie obfitujący wszakże jako źródło, ale wlewający w oschłe serca nasze krople łaski, jednym więcej innym mniej. Wodociąg jest pełen, ażeby wszyscy brali z pełności, wszakże nie samą brali pełność.

---

[1]) Św. Bernard, *„Kazania o Najśw. Marii Pannie"*, Kielce 1924.

Jeśli się nie mylę, już zmiarkowaliście, kogo chcę nazwać wodociągiem, który biorąc z Ojcowskiego serca pełność tego źródła nam go dał jeżeli nie w takiej obfitości, jak jest, to przynajmniej w takiej, jaką możemy zmieścić. Wiecie przecież, komu rzeczono: „*Bądź pozdrowiona, łaski pełna*". Dziwimy się, że mógł być znalezion taki wodociąg, mianowicie tak wysoki, iż jego wierzchołek, na kształt owej drabiny, którą oglądał Jakub (Rodz., 28, 12), dotykał nieba, co więcej: przewyższał niebo i mógł dosięgnąć owego nader żywego źródła wód, które są ponad niebem. Dziwił się również Salomon i mówił, niejako bliskim będąc zwątpienia: „*Niewiastę mężną któż znajdzie*"? (Przyp., 31, 10). Dlatego właśnie przez tyle czasu brakowało rodzajowi ludzkiemu potoków łaski, ponieważ jeszcze nie pośredniczył ów tak bardzo upragniony wodociąg o którym mówimy. I nie będziesz się dziwił, że tak długo nań czekano, jeśli uprzytomnisz sobie, w ciągu ilu to lat pracował Noe, mąż sprawiedliwy, nad budową arki, w której się uratowało niewielu, mianowicie ośm dusz, i to tylko na stosunkowo krótki przeciąg czasu.

Ale w jakiż sposób ten nasz wodociąg dosięga owego tak wzniosłego źródła? Jakżeby inaczej, sądzisz, jeżeli nie potęgą pragnienia, żarem pobożności, czystością modlitwy, jak i napisano: „*Modlitwa sprawiedliwego przeniknie obłoki*" (Ekli., 35, 21). A któż jest sprawiedliwy jeśli nie Maria, z której nam powstało słońce sprawiedliwości? W jakiż zatem sposób dosięgła Ona niedostępnego majestatu, jeżeli nie kołacząc, prosząc i szukając? Wreszcie znalazła to, czego szukała, boć Jej to powiedziano: „*Znalazłaś łaskę u Boga*" (Łuk., 1, 30). Jakże to? Jest łaski pełną i jeszcze łaskę znalazła? Godną zaiste jest znaleźć, czego szuka Ta, której własna pełność nie wystarcza, która własnym dobrem zadowolnić się nie może; ale jak napisano: „*Którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą*" (Ekli., 24, 29), prosi nadmiaru dla zbawienia wszystkich. „*Duch Św. zstąpi na Cię*" (Łuk., 1, 35), i wyleje na Cię ów balsam drogocenny tak hojnie i w takiej pełności, że się przeobficie rozleje dokoła. Tak jest: już czujemy, już rozweselają się oblicza nasze w oleju. „*Olej wylany imię Twoje*", a pamiątka Twoja od rodzaju do rodzaju. Wszakże to nie napróżno, i olej lubo się wylewa, wszakże nie ginie. Dlatego właśnie i panienki, czyli małe duszyczki, umiłowały oblubieńca (P. n. p., 1, 2), i to nie mało; a olejek spływający z głowy, przyjmuje nie tylko broda, ale nawet kraj szaty.

Przyjrzyj się, człowiecze, wyrokowi Bożemu; rozważ wyrok mądrości, wyrok łaskawości. Mając zwilżyć całe bojo-

wisko rosą niebieską, najpierw zrasza całe runo (Sędz., 6, 37-40); mając odkupić rodzaj ludzki, cały okup wkłada na Marię. Dlaczego to? Może dlatego, aby dać Ewie możność usprawiedliwienia się przez Córę, skutkiem czego uskarżanie się męża na niewiastę byłoby udaremnione: „*Niewiasta, którąś mi dał, dała mi z drzewa zakazanego*“ (Rodz., 3, 12); mów raczej: niewiasta, którąś mi dał, nakarmiła mię owocem błogosławionym. Wyrok to naprawdę nader łaskawy, ale może jest inny ukryty, może to nie wszystko. Prawdą to jest, ale za mało tego, jeśli się nie mylę, pragnieniom naszym. Jest w tym słodkość mleka, może da się otrzymać, jeżeli mocniej wyciskać będziemy, tłustość masła. Wyżej zatem patrzmy: z jakim uczuciem pobożności mamy stosownie do woli Bożej czcić Marię, w której Bóg złożył pełnię wszelakiego dobra tak, iż powinniśmy wiedzieć, że cokolwiek jest w nas nadziei, lub łaski, lub szczęśliwości, to wszystko spłynęło na nas z Tej, która wstępuje opływająca rozkoszami. Zaiste jest to ogród rozkoszy, na który nie tylko tchnął przychodząc, ale i na wskróś przewiał ów spadający z południa wiatr Boży tak, iż zewsząd płyną i obfitują wonności jego czyli charyzmaty łask.

Wszystkimi zatem siłami serca, wszystkimi uczuciami i całą duszy potęgą czcijmy Tę Marię, bo taka jest wola Tego, który całkowicie chciał nas mieć przez Marię. Taka, mówię, jest wola Boża, ale dla dobra naszego. Bóg bowiem opiekując się we wszystkim i przez wszystko nieszczęśliwymi, krzepi nasz lęk, pobudza wiarę, umacnia nadzieję, odpędza nieufność, małoduszności dodaje otuchy. Do Ojca bałeś się przystąpić, przestraszony samym Jego głosem, uciekłeś się do litości; dał ci Jezusa za pośrednika. Czegoż nie osiągnie taki Syn u takiego Ojca? Jużcić będzie wysłuchany dla swej uczciwości; przecież Ojciec miłuje Syna. Czy może czujesz lęk i przed Nim? Bratem jest twoim i ciałem twoim, kuszony we wszystkim bez grzechu, ażeby był miłosiernym. Tego ci brata dała Maria. Ale może i w Nim obawiasz się majestatu Bożego, bo lubo stał się człowiekiem pozostał wszakże Bogiem? Chcesz mieć pośrednika i do Niego? Udaj się do Marii. W Marii bowiem czyste człowieczeństwo, nie tylko czyste od wszelkiej zmazy, ale i czyste ze względu na samą naturę. I nie waham się twierdzić, że Ona będzie wysłuchana dla swej godności. Przecież wysłucha Syn Matkę, a Syna wysłucha Ojciec. Synaczkowie, Ona jest drabiną grzeszników, Ona jest moją największą ufnością, Ona jest całkowitą podstawą mojej nadziei. Bo jakże inaczej? Azali może Syn czy to odmówić, czy też znieść odpowiedź odmowną; czyż może

Syn nie wysłuchać, albo nie być wysłuchanym? Zaprawdę, ani jedno ani drugie. „*Znalazłaś*, mówi anioł, *łaskę u Boga*“. Szczęście to, Ona zawsze znajdzie łaskę i sama jest łaską, której potrzebujemy. Panna roztropna szukała nie mądrości, jako Salomon, nie bogactw, nie godności, nie potęgi, ale łaski. Albowiem zbawienie osiągamy jedynie zapomocą łaski...

Czy uważasz, jako i w ten sposób nie w mniejszej mierze nasz wodociąg dosięga źródła? Już nie samą modlitwą przenika niebiosa, ale też nieskazitelnością, która czyni bliskim Bogu, jak powiada Mędrzec (Mądr., 6, 20). Była bowiem Dziewica święta ciałem i duchem, do której w szczególniejszy sposób można stosować słowa Apostoła: „*Obcowanie nasze jest w niebiesiech*“ (Filip., 3, 20). Święta, mówię, ciałem i duchem, ażebyś nic a nic nie wątpił o tym wodociągu. Pozostaje bowiem bardzo wzniosłym, ale i przy tym zgoła nienaruszonym. Ogród zamkniony, zdrój zapieczętowany (P. n. p., 4, 12), kościół Pański, świątnica Ducha Św. I nie jest to Panna głupia, bo u niej nie tylko jest olej, ale i pełność oleju skryta w naczyniu. Rozłożyła wstępowanie w sercu swoim (Ps. 83, 6), wstępując zarówno obcowaniem, jak i modlitwą, jak już mówiliśmy. Poszła wreszcie w krainy górskie z kwapieniem się, pozdrowiła Elżbietę i na usługiwaniu jej przebywała jakoby trzy miesiące, ażeby już wtedy mogła powiedzieć Matka matce to, co znacznie potem synowi rzekł Syn: „*Zaniechaj teraz; albowiem tak się nam godzi wypełniać wszelką sprawiedliwość*“ (Mat., 3, 15). Słusznie szła w krainę górską Ta, której sprawiedliwość jakoby góry Boże. Było to bowiem trzecie wstępowanie Dziewicy, ażeby z trudem dał się zerwać powróz potrójny. A mianowicie: żarzyła się w szukaniu łaski miłość, jaśniało w ciele dziewictwo, rzucała się w oczy pokora w usługiwaniu. Albowiem jeżeli każdy, kto się uniża będzie podwyższon, co może być wyższego nad taką pokorę? Dziwiła się Elżbieta, że przyszła do niej i mówiła: „*Skądże mi to, że przychodzi Matka Pana mego do mnie*?“ (Łuk., 1, 43). Ale już więcej niech podziwia to, że na wzór Syna i Ona sama służyć przyszła, nie zaś poto, aby Jej służono. Słusznie zatem ów piewca Boży, śpiewając w podziwie dla Niej, mówił: „*Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie?*“

(P n. p., 6, 9). Zaprawdę, wstąpiła ponad rodzaj ludzki, wstąpiła aż do aniołów, owszem, nawet ich przewyższyła i całe stworzenie niebieskie pozostawia za sobą. Albowiem konieczną jest rzeczą, aby czerpała obficiej niż aniołowie wodę żywą, którą ma zlewać na ludzi.

Apostolstwo Chrystusowe

Jedną z głównych dążności doby obecnej i najczęstszym celem współczesnych wynalazków jest opanowanie czasu i przestrzeni. Zdołano na tym polu osiągnąć fenomenalne wyniki. Podróż samolotem naokoło kuli ziemskiej bez lądowania trwać może zaledwie cztery dni. Można powiedzieć, że człowiek podbił czas i odległość pod swoje panowanie. Szybkość, z jaką się porusza i z jaką udziela innym wiadomości, służy propagandzie. Każda zaś idea, doktryna, nauka, dąży do tego by się rozkrzewiać, zdobywać adeptów, według etymologii słowa łacińskiego: propago, -are — rozszerzać, rozpowszechniać. Każdy więc nowy prąd w nauce czy w życiu zmierza do rozprzestrzenienia się, do zyskania zwolenników i dalszych propagatorów. Puszcza się w ruch cały aparat słowa mówionego, drukowanego i niesionego na falach eteru, by nie dać się wyprzedzić innym, by dotrzymać kroku.

Apostolstwo — to pewnego rodzaju propaganda, przystosowana do wyższych, nadprzyrodzonych celów.[1]) Jego podstawą są słowa Chrystusowe wyrzeczone do Apostołów po Zmartwychwstaniu: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować wszystko comkolwiek wam przykazał“ (Mat., 28, 19).

Apostoł — to wysłannik Boży, zdobywający dusze dla Chrystusa. To krzewiciel prawdy Bożej, dążący wszelkimi możliwymi środkami do upowszechnienia jej w świecie, do objęcia nią jak najszerszych mas.

Kościół katolicki będąc powszechny i apostolski musi z konieczności używać apostolstwa dla rozkrzewienia swej doktryny. Proporcjonalnie do wszystkich wyznań świata katolicyzm ma najwięcej członków, bo 500 zgórą milionów na 2 miliardy ludzi zamieszkujących ziemię.

Katolicyzm jest potęgą, bo opiera się na niewzruszonej doktrynie Chrystusa; od czasu przyjścia Zbawiciela na ziemię Kościół nie odstąpił ani na jotę od Jego nauki, gdy tymczasem wszelkie błędy heretyckie są tylko różnorodnym wypaczeniem pierwotnej prawdy, a ta jest wiekuista i niezmienna. Wspaniale to wyjaśnił Bossuet w swym dziele o „zmienności

---

[1]) Jedna z Kongregacji rzymskich, opiekująca się misjami, nosi nazwę: „De propaganda fide“.

kościołów protestanckich" gdzie dowodzi, że owa jedność i ciągłość nauki Kościoła jest najwymowniejszym dowodem na to, że on jeden jest w posiadaniu nieskazitelnej prawdy.

Kościół jest wysłannikiem Boga do społeczeństw ludzkich a misji swej udziela poszczególnym członkom swoim.

Chrystus posłannictwo to zlecił kolegium apostolskiemu, a z apostołów spłynęło ono na ich następców-biskupów, przez nich pośrednio na kapłanów. Właściwymi apostołami w Kościele są zatem biskupi i kapłani, wszakże do niektórych swych prac mogą oni dopuszczać i ludzi świeckich. Czynności sakramentalne pozostają ich wyłącznym udziałem, ale w działalności dodatkowej potrzebują pomocników by móc podołać zadaniu. Takim na przykład narzędziem pomocniczym w apostolskiej działalności Kościoła jest Akcja Katolicka, dziś jeszcze bardzo żywotna wśród wiernych, katecheci, katechiści na misjach itd.

A p o s t o l s t w o w s z e r o k i m z n a c z e n i u t e g o s ł o w a t o c z y n n y w s p ó ł u d z i a ł w d z i e l e O d k u p i e n i a. Bóg dopuszcza do tej zaszczytnej misji tych, których chce, których upodobał sobie. Nie jest to zawód, do którego samozwańczo można się wdzierać, ale apostolstwo jest wyższym powołaniem, wyborem samego Boga. „Nie wyście mnie obrali, ale jam was wybrał i postanowiłem was, abyście szli i owoc przynieśli..." [2]) Apostołem jest ten, który usłyszał w duszy ewangeliczne wezwanie: „Pójdź za mną" i kto wstąpił w Chrystusowe ślady. Misja apostolska pociąga za sobą ciężką odpowiedzialność i wymaga nieraz heroicznej cnoty. Aby móc przystąpić do apostolskiej pracy trzeba wyrzeczenia się siebie, opuszczenia wszystkiego: rodziny, dostatków, wygód, często i ojczyzny; apostoł oddaje się Bogu na przepadłe.

Prawdziwego apostoła cechuje serce ochotne, hartowne, zdolne do ofiar. Nic go nie zraża, nic nie przestrasza. On ma być tą „solą ziemi", która nie powinna ulec zwietrzeniu, tj. nie poddawać się wpływom świata, który rozprasza i marnuje dary Boże. Apostoł wedle słów Pana Jezusa to „światłość świata", której nie kładzie się pod korzec ale „ustawia na świeczniku, aby świeciła wszystkim" [3]) przez przykład i nauczanie. „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" [4]).

---

[2]) Jan, 15, 16.
[3]) Mat., 5, 15.
[4]) Mat., 5, 16.

Jaka zaś ma być jego działalność wychowawcza wykłada to wyraźnie Tymoteuszowi ukochanemu uczniowi swemu św. Paweł w liście, w którym tak mówi: „Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, karć, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką“[5]). Głoszenie bowiem słowa Bożego nie zawsze odnosi pożądany skutek często napotyka się na niechęć, złą wolę, opór. Słuchacze nie są zawsze tą glebą urodzajną, na której ziarno słowa Bożego się przyjmuje; często są ziemią opoczystą lub pokrytą cierniem i chwastami. Więc Paweł przestrzega ucznia swego mówiąc: „Ale ty we wszystkim spełniaj urząd ewangelisty i posługę swoją wypełniaj Bądź trzeźwym!“[6]).

Pierwsze grono dwunastu apostołów otrzymało od Chrystusa misję bezpośrednią, szczególną, z którą późniejsze apostolstwo równać się nie może. Oni byli żywymi świadkami życia, męki i śmierci Zbawiciela, oni z ust Jego własnych przyjęli naukę, którą potem rozgłaszali po świecie. A św. Paweł, choć nie zaliczał się do pierwszych uczniów Jezusowych, nie był naocznym świadkiem jego działalności na ziemi i zaczął od prześladowania uczniów Pańskich, stał się wszakże „naczyniem wybranym“ dzięki całkowitej wierności łasce, która go przetworzyła na drodze do Damaszku. I „został napełniony Duchem świętym... a natychmiast opowiadał, że Jezus jest Synem Bożym“[7]). Apostoł narodów stał się protoplastą i wzorem po wszystkie czasy dla głosicieli słowa Bożego. Listy jego natchnione światłem wyższym zostały uznane za wchodzące w skład Pisma św. wraz z listami św. Piotra, Jakuba i Jana, owych trzech świadków Przemienienia Pańskiego i Modlitwy Chrystusa w Ogrojcu.

Ze śmiercią Apostołów kończy się cykl objawień Nowego Zakonu. Przywileje kolegium apostolskiego nie przeszły w całości na ich następców, których zadaniem jedynie jest strzec czystości i nietykalności skarbów zwierzonych przez Ducha św. Kościołowi. Misją dzisiejszych pasterzy jest baczyć, by nic nie uronić ze świętej spuścizny pozostawionej na ziemi; nie mają prawa nic doń dorzucać, jedynie czuwać nad jej całością[8]).

Doktryna Ciała Mistycznego stoi u podwaliny działalności apostolskiej. Chrześcijanin, jako członek Ciała Mistycznego, żyje nie tylko

---

[5] II Tym., 4, 2.
[6]) II Tym., 4, 5.
[7]) Dz. A., IX, 17–20
[8]) Vie spirituelle, 1948 février, passim.

życiem własnym, ale z konieczności musi brać udział w życiu zbiorowym wszystkich członków całego Ciała. Członek żyjący, cierpiący, działający, nie żyje, nie cierpi, nie działa sam, oddzielnie, ale w połączeniu z całym organizmem. Gdy jeden organ w żywym ciele jest zaatakowany, całe ciało odczuwa ból we wszystkich członkach; gdy wszystkie organy są krzepkie i zdrowe, siła z nich spływa na całość.

„Wy jesteście Ciałem Chrystusowym — poucza Apostoł narodów — członkami jedni drugich“ [9]).

Jak organ zdrowy udziela swej mocy innym, tak i chrześcijanin, jako członek Ciała Mistycznego, dzieli swe zasługi, modlitwy, cierpienia z innymi członkami i tu następuje ta cudowna wymiana dóbr duchowych w Kościele, uzupełnianie wzajemne braków i niedociągnięć i równoważenie na szali sprawiedliwości Bożej.

Każdy członek tego mistycznego ciała jest obowiązany dbać o inne członki, miłować je i pracować nad rozbudową Chrystusowego ciała.

Życie chrześcijanina jest przedłużeniem życia Chrystusowego na ziemi; ma on nieść pomoc członkom współtworzącym to mistyczne ciało i pociągać innych do głębszego „wszczepienia się w Chrystusa“, jak to pięknie wyraził ks. Jürgensmeier, który dalej tak pisze: „Służąc bliźniemu z miłością i poświęceniem, jak Chrystus miłośnie służył ludziom swą modlitwą, swym postępowaniem i męką, członek Chrystusowy przez swe apostolskie modlitwy, prace i cierpienia przedłuża działalność i miłość Chrystusową. Jest on dla brata swego jakby drugim Chrystusem...“ [10]).

I to jest prawdziwe apostolstwo w duchu Chrystusowym, Samo już należenie do Kościoła pociąga za sobą pewną misję, pewne zobowiązania apostolskie u jego członków, w rozmaitym jednak zakresie, stopniu i sposobie. Miłość bowiem ma pewne właściwości podobne do ognia, który nie tylko trawi przedmiot, który objął, ale dąży do rozpalania swym płomieniem wszystkiego wokoło; wystarczy doń zbliżyć jaki inny przedmiot, by i on się rozpalił i udzielał dalej swego żaru.

---

[9]) I Kor., 12, 27.

[10]) Patrz: Dr F. Jürgensmeier „Mistyczne Ciało Chrystusowe“, Lublin — Uniwersytet 1939, str. 354.

Nie wszyscy jednak mogą działać w apostolstwie czynem i słowem; nie każdy jest powołany do pracy misjonarskiej w pełnym znaczeniu tego słowa, głoszeniem nauki Chrystusowej i walką na otwartym polu w obronie prawdy. Niektórzy jak Mojżesz z rękoma wzniesionymi do góry błagają za lud i modlitwą powstrzymują pociski Bożego gniewu. Ale każdy członek Ciała Mistycznego ma życiem swoim oddawać świadectwo prawdzie i czynami, przykładem stwierdzać swe przekonania, udokumentować swą wiarę.

Apostoł, żyjąc w ciągłym poświęceniu, w oddaniu siebie dla sprawy, dla idei, której służy, żyje tym samym w ciągłym akcie miłości; żyjąc w miłości, dąży do doskonałości, do uświęcenia siebie. Świętość apostoła stoi w związku z jego zadaniem. Samo pojęcie świętości ma też w sobie pierwiastek apostolski. Trudno bowiem pojąć świętość samolubną i zacieśnioną dla własnej tylko duszy [11]).

Świętość wspomaga i zasila akcję apostolską spełnianą w duchu Chrystusowym, a równocześnie akcja apostolska przyczynia się do uświęcania misjonarza. I tu powstaje problem, który wysuwa się bardzo wyraziście. Czy apostoł ma uświęcać swą działalność świętością osobistą, czy też w pracy apostolskiej ma szukać uświęcenia własnej duszy? Miesięcznik „Vie spirituelle" w listopadzie 1948 r. przeprowadził ankietę w tej sprawie i zebrał nadzwyczaj cenne i głębokie odpowiedzi.

Stara zasada dominikańska „Contemplata aliis tradere" jasno wskazuje na to, że apostoł musi być mężem modlitwy; w zjednoczeniu duszy z Bogiem czerpie on światło, mądrość i wiedzę. Jeżeli chce by siejba jego wzrosła, musi ją zwilżyć rosą kontemplacji, użyźniać potem poświęcenia, stać się wzorem dla tych, do których mówi. Św. Paweł powiada: „karcę ciało moje i w niewolę podbijam, abym snadź innym przepowiadając sam nie został odrzuconym" [12]). I mógł dodać w całej prawdzie i świadomości swych wysiłków: „bądźcie naśladowcami moimi jakom ja jest naśladowcą Chrystusa" [13]).

---

[11]) Patrz „Vie spirituelle" N 326 Février 1948 „La sainteté de l'apotre" P. Albert Plé O. P.

[12]) I Kor., 9, 27,

[13]) I Kor., 11, 1.

Akty miłości nie tylko wewnętrzne, ale i uzewnętrznione wzmagają w duszy cnotę, wzniecają coraz płomienniejszą miłość. Powtarzanie bowiem aktów przeradza się w cnotę. I pod tym względem apostolstwo uświęca apostoła. Celem jednak apostolstwa nie jest uświęcenie duszy samego apostoła, ale zdobywanie innych dusz dla Chrystusa; pracując wszakże nad drugimi uświęca równocześnie i siebie. Jest to prostym wynikiem jego działalności. Ucząc bowiem drugich, apostoł czy wychowawca nie chcąc być faryzeuszem, przymierzać winien własne czyny do teorii, które głosi. Słowa, które wypowiada, zmuszają go do liczenia się z własnym sumieniem, by nie stały się dla niego wyrzutem, by postępowanie jego nie kłamało ustom. Tym samym głoszenie nauki Chrystusowej zmusza nauczającego do ścisłego badania samego siebie, do gorliwszego dążenia do świętości.

Prace apostolskie pociągają za sobą niezliczone trudy, cierpienia, wysiłki, ogołocenia, wymagają rozlicznych ofiar, te zaś, znoszone z miłością, zdobywają zasługę, stają się szczeblami do coraz większej świętości i pobudzają do coraz częstszego zwracania się o pomoc do Boga.

Apostoł oddany całkowicie swej pracy żyje w atmosferze Bożej, wyższej, nadprzyrodzonej, zanurzony jest w żywiole czysto duchowym. Świadcząc o Chrystusie żyje i działa „przez Niego, z Nim i w Nim" — „per ipsum et cum ipso et in ipso" [14]) i aby nie zaprzeć się swych przekonań obowiązany jest wprowadzać je coraz głębiej w życie.

Tym samym jasnym się staje, że apostolstwo, choć ma na celu uświęcanie dusz bliźnich, „ipso facto" jeżeli jest wykonane w duchu Chrystusowym, uświęca i samego apostoła.

Nasuwa się jeszcze inne zagadnienie, poruszane obecnie przez wybitnych pisarzy ascetycznych na łamach pism katolickich we Francji a mianowicie w miesięczniku „Vie spirituelle". Wobec dzisiejszej koniunktury powojennej, przeładowania pracą nielicznych pracowników na niwie Pańskiej, wobec skomplikowanych warunków życiowych, działacz czy apostoł mało ma czasu na kontemplację, na odosobnienie, na dłuższą modlitwę. Trud, poświęcenie, oddanie się drugim muszą mu zastąpić godziny skupienia, muszą zasilać jego życie wewnętrzne. Nazywają

---

[14]) Kanon Mszy św.

to niektórzy „modlitwą życia". Teza ta jest dyskutowana i rozważana. Życie zapewne najlepiej rozwiąże ów problem. Apostoł spełniając swe funkcje, zwłaszcza sakramentalne, z pewnością może się ustawicznie modlić, łączyć z Chrystusem, żyć w stałym z Nim zjednoczeniu. Słynny Dom Chautard, autor głośnej w swym czasie książki „Życie wewnętrzne duszą apostolstwa", zapytywany o zdanie w tej sprawie miał odpowiedzieć: „Dzisiaj spotkać można mistyków czynu!" Ów mnich kontemplatywny zrozumiał, że mentalność obecnego pokolenia ulega silnej ewolucji i do niego należy mówić innym językiem niż dawniej; czyn bierze górę nad kontemplacją, ale ten czyn powinien być przesiąknięty duchem nadprzyrodzonym, by mógł pod pewnym względem zastąpić modlitwę.

A jednak, zdaje się nam, tu potrzeba wielkiej ostrożności. Na to by utrzymać się na wysokości zadania, by nie dać się bez reszty pochłonąć pracą zewnętrzną, nie zatracić ducha, nie stać się wyłącznie motorem sprawnie działającym — trzeba umieć zachować miarę i równowagę, a na to konieczne wielkie wyrobienie wewnętrzne, umiar, siła i spokój. Nie każdy posiada te warunki w jednakowym stopniu. Nadmiar pracy porywa jednostkę w tryby obracającej się pędem maszyny życiowej i łatwo zmiażdżyć ją może. Koń rozpędzony na wyścigach musi spocząć chwilę, nabrać tchu, wyparować z siebie dokonany wysiłek, zasilić się owsem, by móc dalej puścić się w zawody. Cóż dopiero człowiek, a tym bardziej dusza!

Słusznie się wyraził O. Perrin Z. K., że owa „modlitwa życia" niezbędna jest dla duszy, inaczej „z braku oliwy lampa zgaśnie"[15]). Zniknie w niej stopniowo żywioł nadprzyrodzony, pozbawiony zasiłku duchowego.

Praca nieustanna jest napięciem fizycznym i moralnym, wymaga przerwy, gdyż zużywa, wyniszcza, wyjaławia. A tym wytchnieniem koniecznym dla duszy chrześcijańskiej jest modlitwa. Ona jest dla niej nabraniem tchu, spoczynkiem, posileniem, wzmocnieniem. Ona nie jest stratą czasu, gdyż wysiłek po niej będzie raźniejszy, żywszy, skuteczniejszy.

---

[15]) „L'Oraison" ed. de Cerf 1947, p. 202.

Apostolstwo wynika bezpośrednio z połączenia duszy z Bogiem, gdyż wymaga ciągłego szukania i pomocy Boga. Apostolstwo zaostrza w duszy ów głód Boga, ona chce Go posiąść by móc więcej dawać Go drugim. A im więcej daje Boga duszom, tym więcej Go mieć będzie. Dusza apostoła i wychowawcy dając nie traci, ale zyskuje, gdyż żłobią się w niej nowe głębie, nowe pojemności dla wciąż przybywającej łaski.

Współczesne pokolenie, przeważnie aktywne, przywykłe do pośpiechu i gorączkowości, chciałoby widzieć natychmiastowy skutek swych wysiłków i prac. Powodzenia te mogą być nieraz tylko pozorne, powierzchowne i złudne.

Zdarzyć się może, że powodzenia zbyt jaskrawe staną się kamieniem obrazy dla apostoła. Czyny jego, aby nabrać nadprzyrodzonej wartości muszą przejść przez próbę oczyszczającą, nieraz przez upokorzenie, starcie, wyniszczenie. Wówczas niepowodzenia staną się dobrodziejstwem, przynoszącym owoc niewidzialny, a niemniej rzeczywisty.

Praca apostolska to służba miłości, a miłość to największa w świecie potęga. Nienawiść jest siłą destruktywną, niszczącą, ona nic nie zbuduje trwałego, potrafi tylko burzyć i walić, bo nienawiść to odwrotna strona miłości.

Apostoł całym życiem swoim wciela w czyn prośby modlitwy Pańskiej, żyje jedynie na to by „święcić Imię Boże“, dać je poznać duszom. On działa pod wpływem woli Boga, Jego rozkazu, urzeczywistnia w ten sposób trzecią prośbę modlitwy Chrystusowej „Bądź wola Twoja“. Celem jego czynów, walk i trudów jest szerzenie królestwa Bożego; on życiem swoim mówi: „Przyjdź królestwo Twoje jako w niebie tak i na ziemi“. Te trzy wołania są treścią jego życia, na ich spełnieniu zasadza się jego świętość.

Praca apostolska usiłuje dać Boga człowiekowi, żeby go uszczęśliwić, a człowieka Bogu, żeby On był więcej kochany. Bóg na pierwszym planie, potem dusza ludzka.

O. Gabriel od Św. M. Magdaleny O. C. D.

Mały katechizm życia modlitwy

Rozdział V

Trudności w odprawianiu modlitwy.

II. Oschłości

9. Co rozumiemy przez oschłość?

Oschłość jest to pozbawienie pociechy, której dusza częstokroć doznaje w życiu duchownym, zwłaszcza w pierwszych czasach po swym nawróceniu do życia doskonalszego. Dusza uświadamiając sobie, że posiada intensywniejsze życie duchowne, doświadcza istotnie pewnej radości — albowiem jest prawem psychologicznym, że człowiek raduje się z posiadania wielkiego dobra. Intensywne życie duchowne nie polega jednak na doznawaniu tej pociechy i również jej nie wymaga. Równie dobrze może istnieć i rozwijać się, gdy jest pozbawione wszelkiej pociechy, albowiem prawdziwa pobożność polega jedynie na gotowości woli do służby Bogu.

10. Czy oschłość jest czymś złym?

Jakość moralna oschłości zależy od przyczyny, która ją wywołała. Jeżeli pociecha znika w duszy, lecz w woli pozostaje postanowienie całkowitego oddania się Bogu, oschłość zamiast być złem, może być okazją do dobrego. Jeśli natomiast przeciwnie, oschłość wypływa z osłabienia woli, jest znakiem cofnięcia się w życiu duchownym.

11. Czy oschłości mogą być zawinione?

Z pewnością; są takie, których źródłem jest nasza niewierność. Ta zaś może być większą lub mniejszą. Dusza powołana przez Boga do życia wielkodusznego i umartwionego, która przez pewien tylko czas współpracuje z łaską, a potem pozwala sobie na małe zadowolenia natury, nie jest już dalej wierna wezwaniu Pana, lecz traci swą pierwotną gorliwość, a wola jej słabnie. Lecz więcej jeszcze niewierną jest dusza, która, popełniając z rozmysłem grzechy powszednie, popada w oziębłość. Jasnym jest, że taka dusza nie może już z całą siłą wyrażać Bogu swej miłości, dlatego właśnie, że tej mocy już nie posiada. Wpada więc w oschłość. Jedynym sposobem zaradzenia temu, jest poprawienie się przez powrót do pierwotnej wspaniałomyślności.

12. Czy są takie oschłości, których powstanie nie zależy od woli?

Bezwątpienia że są; często same okoliczności, w których roz-

wija się życie ludzkie, są okazją oschłości. Mogą one w nas sprawić pewne złe samopoczucie, pozbawiające nas wszelkiej pociechy w ćwiczeniach duchownych: zmęczenie fizyczne i senność, niedomagania fizyczne, przykre i pochłaniające nas zajęcia, małe urazy i nieporozumienia — to wszystko wywołuje w nas ociężałość, zdenerwowanie, przygnębienie; Z umysłu naszego, w tym przykrym stanie znika wszelka cicha i pogodna radość. W oschłości tego rodzaju dusza musi się uzbroić w cierpliwość; niech będzie przekonaną, że znosząc to z miłości ku Bogu, składa Mu ofiarę nader miłą, stwierdzającą, że miłość jej jest prawdziwą.

13. Czy oschłość może również od Boga pochodzić?

Zapewne, nawet w wypadku co dopiero omawianym można stwierdzić, że jest spowodowana przez Boga, ponieważ wszystkie okoliczności życia są kierowane przez Opatrzność. Lecz często to pozbawienie pociechy, którego dusza doświadcza na modlitwie, jest bespośrednio dziełem Boga, wtedy właśnie, gdy stawia duszę w niemożności rozmyślania z pomocą wyobraźni i ćwiczenia się, jak dawniej w aktach odczuwalnej miłości. Jest to zjawisko często spotykane u dusz wewnętrznych po pewnym czasie gorliwego oddawania się życiu modlitwy. Święty Jan od Krzyża naucza, że Pan doświadczając duszę tego rodzaju oschłością wzywa ją do uproszczonej formy modlitwy, którą nazywa „początkami kontemplacji".

14. Co dusza ma czynić w czasie tej oschłości?

Dusza nie powinna usiłować dalej rozmyślać, jak to często zdaje się jej, że jest obowiązana; przeciwnie, powinna po prostu opuścić medytację i usiłować spokojnie trwać w obecności Boga, w prostym wejrzeniu wiary zwracając na Niego swą uwagę i pragnąc za wszelką cenę sprawić Mu przyjemność. Zwolna to wejrzenie wiary stanie się coraz łatwiejszym i bardziej miłosnym, a dusza z przykrego stanu oschłości przejdzie stopniowo do pełnego pokoju spoczynku w Bogu.

15. Jak dusza może poznać, że oschłość pochodzi od Boga?

Znakiem, że oschłość pochodzi od Boga, jest wytrwałość duszy w ćwiczeniu się w cnotach i modlitwie, mimo doznawanego wstrętu. Dusza mniej tu będzie miała powodzenia, ponieważ w takich warunkach o wiele trudniej ćwiczyć się w cnocie, lecz jej wysiłki stale powtarzane wskazują że wola trwa niewzruszona. Podobna oschłość nie pochodzi więc z zawinionej słabości woli, lecz jest dziełem Boga.

16. Jaki cel ma Bóg zsyłając na duszę oschłość?

Bóg przez tę próbę pragnie duszę wyzwolić od dziecinnego pod-

dawania się uczuciowości, by ją przenieść na mocniejszą i czystszą sferę woli. Dusza nie znajdując już żadnego pokarmu dla swego życia duchownego w pięknych wyobrażeniach i słodkich wzruszeniach z dawnego czasu (gdy wszystko szło jej dobrze), widzi się zmuszoną całą wolą oddać się aktom wiary i miłości. A ponieważ takim jest upodobanie boże, dzieło łaski łączy się tu z wysiłkiem duszy. Niewątpliwie, uczyni ona wielkie postępy w życiu duchownym. Oschłość zesłana przez Boga, oprócz tego iż doświadcza, stanowi dla duszy bardzo cenną łaskę dzięki której dusza zamiast się zniechęcać, usiłuje wspaniałomyślnie z nią współdziałać.

Rozdział VI

Obecność Boża.

1. Co to jest obecność Boga?

Obecność Boża jest to ćwiczenie duchowne, mające na celu utrzymać nas w złączeniu z Bogiem w ciągu naszych różnorodnych codziennych zajęć. W pewnym znaczeniu jest to więc modlitwa myślna przedłużająca się w ciągu całego dnia. Podobnie jak modlitwa myślna składa się ona z dwóch czynników: myśli i miłości. Istotnie chodzi o to, by myśleć o Bogu i mieć skierowane ku Niemu serce.

2. Co jest zasadniczym czynnikiem obecności Bożej?

Głównym czynnikiem nie jest myśl, jak wielu przypuszcza, lecz miłość, podobnie jak w modlitwie myślnej; myśl służy do zwrócenia serca lub woli ku Bogu, a następnie dusza wolą ściślej jednoczy się z Panem by kierować ku Niemu całą swą działalność. W ogóle łatwiej jest trwać w złączeniu z Bogiem wolą aniżeli umysłem.

3. Skąd pochodzi ta różnica?

Fakt, że łatwiej jest łączyć się z Bogiem za pomocą woli aniżeli umysłu pochodzi stąd, że w praktyce niemożliwym jest myśleć o Bogu bez przerwy wskutek naszych zajęć; zajęcia te bowiem wielekroć wymagają całej naszej uwagi, a nie jest w mocy naszej myśleć równocześnie o dwóch różnych rzeczach. Przeciwnie, gdy umysł całkawicie zajęty jest wykonywaną w danej chwili pracą serce może się zwracać ku Bogu: choćby bowiem praca sama z siebie była rozpraszająca, zawsze możemy wykonywać ją dla Boga, to znaczy, by spełnić Jego Wolę i uwielbić Go.

4. W jaki sposób możemy łatwiej serce zwracać do Boga?

Możemy to czynić karmiąc miłość małymi serdecznymi ćwi-

czeniami, jakimi są akty strzeliste, pobożne wezwania, ofiarowanie swych czynności Bogu, wzywanie pomocy z nieba lub też króciutkie rozmowy z Bogiem, w których wyrażamy Mu swą miłość i ufność. Będzie to jednak niemożliwe, jeśli o Bogu nie będziemy często myśleć.

5. Czy jest jakiś sposób, by rozumowi nasuwać często myśl o Bogu?

Służą nam do tego różne metody. Zazwyczaj „formy" ćwiczenia się w obecności Bożej rozróżniamy według środków używanych do przypominania umysłowi tej myśli. I tak mówimy o obecności Bożej „zewnętrznej", „wyobrażeniowej„ i „umysłowej".

6. Na czym polega „zewnętrzna" praktyka myślenia o Bogu?

Polega ona na posługiwaniu się przedmiotem będącym poza nami w celu częstego myślenia o Bogu. Gdy Krzyż, który zawsze mamy u siebie, umieścimy podczas pracy przed sobą, spoglądając na niego lub całując ze czcią, utrzyma on w nas żywą pamięć o Panu Jezusie i dopomoże nam do miłosnej z Nim rozmowy. Podobnie pamięć o eucharystycznej obecności Pana Jezusa w pobliżu, gdzie mieszkamy i częste powracanie myślą do Niego, może nam bardzo często dopomóc w utrzymaniu obcowania z Bogiem i pobudzić do rozmowy z Nim. Tak samo pobożne obrazy itp.

7. Na czym polega „wyobrażeniowa" praktyka obecności Bożej?

Ta praktyka polega na wyobrażeniu sobie że Pan Jezus, Matka Boża lub jakiś święty jest bardzo blisko nas i wszędzie nam towarzyszy; usiłujemy zwracać się do nich w krótkich, samorzutnych słowach lub też za pomocą wyżej wymienionych miłosnych ćwiczeń. Nie wszystkie jednak osoby mogą z pomyślnym skutkiem praktykować ten sposób ćwiczenia się w obecności Bożej, wymagający wyobraźni żywej i całkowitego tej władzy opanowania.

8. Czy podobne wyobrażenie jest oparte na prawdzie?

Tak, chociaż bowiem święte Człowieczeństwo Chrystysa, Matka Boża lub święci fizycznie są nieobecni, moralnie jednak są, ponieważ święci i Matka Najświętsza oglądają nas w Istocie Bożej, którą kontemplują i tym sposobem są w łączności z nami oraz ponieważ Człowieczeństwo Chrystusa wywiera na nas wpływ nawet fizyczny w udzielaniu łaski. Możemy więc słusznie „wyobrazić" sobie tę łączność „duchowną" przedstawiając sobie, że jesteśmy w towarzystwie Pana i świętych.

9. Czy możemy ćwiczyć się w obecności Bożej zwracając się również do Świętych?

Oczywiście; zarówno bowiem pamięć o Matce Bożej i świętych

pomaga do skierowania serca naszego i czynności ku Bogu. A właśnie to nastawienie woli jest najistotniejszym czynnikiem obecności Bożej.

10. Co to znaczy praktyka „umysłowa" obecności Boga?

W „umysłowej" praktyce obecności Bożej przypominamy rozumowi o Bogu za pomocą jakiejś myśli zaczerpniętej z wiary. Np. uświadamia sobie dusza nieustanną obecność w niej Trójcy Przenajświętszej i usiłuje podobać się Boskim Gościom; lub też rozważa, że obowiązki są dla niej objawem Woli Boskiej i ustawicznie łączy się z tym boskim upodobaniem; W świetle nadprzyrodzonym „widzi" że wszystkie okoliczności jej życia są rozrządzone przez Opatrzność i powtarza Ojcu Niebieskiemu: „Jestem ze wszystkiego zadowolona", lub wiedząc, że Bóg na nią patrzy, stara się każda rzecz tak czynić, by stać się coraz milszą w oczach Najwyższego itp.

11. Jaki iest najlepszy sposób ćwiczenia się w obecności Bożej?

Najlepszym sposobem jest ten, który najlepiej odpowiada naszej umysłowości, a tego nie można z góry ustalić ani wyrozumować, lecz poznaje się tylko z doświadczenia. Należy jednak zwrócić uwagę, że nie powinniśmy przywiązywać się do jakiegoś wyłącznego sposobu lub formy z góry już określonej, lecz możemy je zmieniać zależnie od okoliczności. Zazwyczaj jednak damy pierwszeństwo jakiejś szczególnej formie tego ćwiczenia i wybierzemy tę, która przynosi nam najwięcej pożytku. Należy więc i tutaj postępować ze świętą swobodą.

12. Czy z ćwiczeniem obecności Bożej można połączyć zwykłe nasze czynności naturalne, nawet najzwyklejsze, nawet i te, które są dla nas wytchnieniem?

Bez wątpienia; to ćwiczenie jest najpraktyczniejszym sposobem uświęcenia tych właśnie czynności. Nawet przy posiłku możemy wznosić serce swe ku Bogu i zamiast w nim szukać zadowolenia, spożywać pokarmy ze świętą obojętnością, w tym celu, by nabrać sił do służenia Bogu z większą energią. Święty Paweł nas naucza: „Czy jecie, czy pijecie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą". To samo należy powiedzieć o naszych rozrywkach. Powinniśmy je ofiarować Panu, pragnąc zdobyć nowe siły by je zużyć ku Jego czci. Również do tego celu powinniśmy zwracać swój spoczynek. Przygotowujemy się do niego, ofiarując go z całą świadomością Bogu. W ten sposób, dzięki ćwiczeniu się w obecności Bożej, możemy cały dzień żyć miłością.

S. Maria Renata, Niepokalanka

Zakonnica a liturgia

Każdy chrześcijanin jest synem Matki-Kościoła. Zakonnica jest podwójnie jego córką: raz jako chrześcijanka, a powtóre jako dusza specjalnie Bogu poświęcona. Zatem język Kościoła i modlitwa jego powinny jej być podwójnie drogie. Wszak to język macierzysty i modlitwa, których na kolanach Matki Kościoła uczy ją św. Liturgia!

Greckie słowo liturgia oznacza etymologicznie „akt publiczny". Lecz wyraz ten z biegiem wieków zmieniał kilkakrotnie pierwotne swe znaczenie: w starożytnej Helladzie nazywano „liturgią" wszelkie ciężary publiczne, jak podatki, służbę wojskową, udział w urzędowych nabożeństwach itp.

W Kościele Wschodnim „Liturgia św." oznaczała Ofiarę Eucharystyczną; w Kościele łacińskim słowo „liturgia" było początkowo także równoznaczne ze Mszą św. Później pojęcie to rozszerzyło się na formuły i ceremonie używane przy nabożeństwie chórowym, przy udzielaniu Sakramentów i w ogóle przy wszystkich funkcjach spełnianych przez hierarchię kościelną.

Zatem w dzisiejszym użyciu świętego rzymsko-katolickiego Kościoła liturgia — to jego kult publiczny, obejmujący Najśw. Ofiarę, Sakramenty, modlitwy, śpiew i obrzędy święte.

Znaczenie jej i potężny wpływ na życie wewnętrzne wiernych określił Pius X w swym wiekopomnym Motu proprio 22. XI. 1903 r. tymi słowy: „Prawdziwy duch chrześcijański ma swoje pierwsze i nieodzowne źródło w czynnym uczestnictwie w najświętszych tajemnicach, oraz w modlitwie publicznej i uroczystej Kościoła."

Jeżeli wielki Papież-liturgista tak przemawia do ogółu wiernych, to tym bardziej stosują się te słowa jego do dusz zakonnych, żyjących w bezpośredniej bliskości Boga, utajonego na ołtarzu ich domowej kaplicy, i których całe życie dokoła Niego się obraca. Liturgia powinna być najszczególniej dla zakonnicy tym źródłem wiecznie bijącym ożywczej wody, z którego piją symboliczne jelenie, tak często napotykane w ikonografii starochrześcijańskiej, jako obraz duszy stęsknionej za Panem. „Sicut cervus... Jako jeleń pragnie do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże!" (Psalm 41).

Lecz aby być tym „źródłem prawdziwej pobożności", liturgia musi być należycie pojęta i zrozumiana: nie jest ona bowiem tylko nauką o rubrykach i ceremoniach kościelnych, ani sztuką związaną z archeologią, ani wreszcie pobożną modą dla snobów

chcących naśladować elitę. Prócz „ciała“, którym są zewnętrzne jej formy i przepisy, ma ona „duszę“, która będąc niewidzialną, ogólnie mało jest znana [1]).

Na czym polega ten duch? — Łatwiej to wyczuć niż wytłumaczyć. Przede wszystkim jest to nastawienie teocentryczne, chrystocentryczne, nie zaś egocentryczne, subiektywne, które od XVI wieku wzięło górę nad starochrześcijańską a nawet średniowieczna formą pobożności: Bóg, Chrystus mają być ośrodkiem naszych myśli, dążeń i uczuć, nie zaś własne „ja“. Wielkość, świętość, piękność Boga mają duszę naszą zachwycać i na wyżyny unosić, — podczas gdy to ciągłe rozpatrywanie własnej nędzy przytłacza nas i zgina ku ziemi.

„Raduj się, duszo moja, że Pan twój jest takim, jakim jest“, — uczyła Matka Marcelina Darowska córki swoje, niepokalanki, — „zamiast wciąż jęczeć nad tym, że jesteś tak lichą, jaką jesteś! Wiedz o tym, bądź głęboko o swym nicestwie przekonana, żałuj za winy i niedociągnięcia swoje, lecz nie przyglądaj im się wciąż, nie szperaj ustawicznie po zakamarkach duszy swojej — podnieś raczej oczy swe ku górze i wpatruj się z miłością w Boga twego, w promiennego Chrystusa, ciesz się Nim i w Nim szukaj radości swojej“.

Mniej Psalmów „Miserere“, a więcej „Laudate“; rzadziej „Confiteor“, a cześciej „Te Deum“! Dziękujmy Panu z Kościołem: „Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam“. Lepiej chlubić się w Panu, niż ustawicznie pogrążać się we własnej nędzy. To osmuca, a smutek nie jest twórczy: on podkopuje ducha, paraliżuje wolę, skazuje z góry na przegraną. Radość przeciwnie, daje siłę w działaniu, rozpęd do czynu, męstwo w walce, energię w przeciwnościach — i tak prowadzi do zwycięstwa. „Smutek jest czynnikiem szkodliwym, destrukcyjnym“ — mówi biskup Keppler [2]), „radość zaś jest siłą ożywczą, życiodajną“. A gdzież tę radość znajdziemy, jeżeli nie w Panu? „Gaudium Domini est fortitudo nostra“, czytamy w księdze Ezdrasza (II Esdr., VIII, 10) — „Wesele Pańskie jest mocą naszą“.

Jeżeli pierwszą cechą pobożności liturgicznej jest teocentryzm i wypływająca zeń radość — to drugą będzie duch wspólnoty. Nie ja — lecz my. Modlitwa liturgiczna używa najchętniej liczby mnogiej; rzadko kiedy spotykamy liczbę pojedynczą, co zawsze wskazuje na późniejsze pochodzenie danej formuły (np. modlitwy mszalne przed Komunią, które powstały dopiero w X wieku). Słowo „Ecclesia“ znaczy zgromadzenie, zebranie; przeto modlitwy liturgiczne, czyli kościelne, mają cha-

---

[1]) Romano Guardini: „Vom Geist der Liturgie“.

[2]) Keppler: „Więcej radości“.

rakter społeczny, nie zaś subiektywny. Indywidualizm datuje się głównie z epoki humanizmu, Reformacji, a więc deformacji pierwotnego ducha chrześcijańskiego; skutkami tego były: przesadny subiektywizm, racjonalizm, a wreszcie materializm. Wcisnął się on nawet i do katolickiej pobożności i sprowadził ją niepostrzeżenie z pierwotnych szerokich i swobodnych szlaków na ścieżynki ciasnego, dusznego egocentryzmu.

Wiadomo, że głównymi księgami liturgicznymi są: Mszał, Brewiarz i Rytuał. Pierwszy — chwała Bogu! — coraz bardziej się u nas rozpowszechnia i znajduje się zapewne we wszystkich zakonnych rękach. Ale Mszał jest nieodłączny od Brewiarza, mało któremu wiernemu w Polsce znanego. Myślą oni, że jest on wyłącznym przywilejem kapłanów, zakonników i tych nielicznych żeńskich zakonów, które mają zaszczytny obowiązek codziennego odmawiania takowego. Nowsze Zgromadzenia zadawalniają się Officium Parvum de Beata, czyli tzw. Małym Oficium do Najśw. Panny, które jest częścią Brewiarza Rzymskiego. Gdybyśmy, zakonnice, umiały się zagłębiać w cudowną piękność tych psalmów, antyfon i responsorii, które ono zawiera, — jakby się wzbogaciła nasza modlitwa! — Niestety! jak często odmawiamy je bezmyślnie, bez zrozumienia, rutynowo, byle zbyć!... Rytuał zaś dałby nam lepiej poznać przepiękną liturgię Sakramentów [3]). Jednym słowem, wniknięcie w ducha liturgicznych modłów, które codziennie obowiązkowo odprawujemy, ożywiłoby i odmłodziło naszą pobożność. Przede wszystkim czynne uczestniczenie we Mszy św. cudów by dokonało, gdyż „z niej to wyrasta, jak z ziarnka gorczycznego, cała liturgia katolicka“, jak mówi Dom Cabrol O. S. B.

Vivere cum Ecclesia!

Żyjmy z Kościołem, którego wybraną cząstką jesteśmy, żyjmy życiem liturgicznym: ono bowiem ma cudowną siłę...

Ruch liturgiczny obudził się lat temu mniej więcej 80 na Zachodzie. Promotorem jego był sławny opat z Solesmes, Dom Guéranger O. S. B., a z nim cały zakon benedyktyński, który on we Francji wskrzesił po ruinach Wielkiej Rewolucji. U nas ruch ten jest jeszcze słaby, ale powoli zyskuje na sile i żywotności. Wszędzie zaś, gdzie zdobywa sobie nowe placówki, wszędzie zwłaszcza, gdzie klasztory oparte są na życiu liturgicznym, tam widać dziwne odrodzenie duchowe; jakaś prężność, jakiś nieznany dotąd zapał, jakiś młodzieńczy entuzjazm ogarnia wszystkich.

---

[3]) Patrz: „U Źródeł Łaski“.

Pożądanym byłoby, aby wszystkie klasztory w naszym kraju oparły swe życie na modlitwie liturgicznej zwłaszcza śpiewanej. Gdzie ona zakwitnie, tam można być absolutnie pewnym, że promienie jej będą przenikać i na zewnątrz, w życiu.

Kto żyje życiem liturgicznym, ten wchodzi w inny świat niż w modlitwie prywatnej. W tej ostatniej są przypływy i odpływy; bywa nieraz pustka, to znów pełnia; są chwile wielkiej radości, to znów długotrwałe opuszczenia, w których dusza nic z siebie wydobyć nie zdolna. Życie liturgiczne normuje te stany, wprowadza w nie równowagę.

Dusza przeżywa wszystkie tajemnice Chrystusowe. Na Boże Narodzenie cieszy się tym, co Pan uczynił dla niej stając się Dziecięciem. Z radością śpiewa cudną Jutrznię tego święta — 3 Msze: nocną, poranną i dzienną — śliczny hymn „Adeste fideles" i raduje się niepojętą miłością Zbawiciela: „Sic nos amantem, quis non redamaret?" [4]).

Liturgia Wielkiego Tygodnia sprawia, że dusza przechodzi z Panem swoim konanie w Ogrojcu, biczowanie, cierniem ukoronowanie, ukrzyżowanie i śmierć na Golgocie. Ciemne Jutrznie odprawiane podczas Triduum sacrum, ze swymi cudnymi antyfonami, responsoriami i psalmami, a zwłaszcza przejmującymi Lamentacjami, — wymowne ceremonie roztaczające przed nami symbolicznie tragedię kalwaryjską, — wstrząsającą duszę aż do dna; odczuwa ona w tych świętych dniach te boskie tajemnice z taką żywością, że widzi w nich wiekszą rzeczywistość niż tą, która ją materialnie otacza. A gdy po tym bólu i żałobie zawita radosna godzina Zmartwychwstania, gdy Chrystus triumfalnie powstanie z grobu i zanucimy „Cum Rex gloriae" na rezurekcyjnej procesji, — gdy usłyszymy w Jutrzni cudną melodię responsorium „Angelus Domini", a we Mszy przepiękny Graduał „Haec dies" i starożytną Sekwencję „Victimae Paschali" — wtedy dusza zadrży i milknie, jak śpiewamy we wspaniałym Offertorium: „Terra tremuit et quievit"...

Na Zesłanie Ducha Św. weselimy się z Kościołem, który śpiewa w Prefacji, że tego dnia „świat cały na okręgu ziemskim weselem wielkim się raduje", a w Sekwencji mszalnej „Veni sancte Spiritus" przywołujemy gorącym pragnieniem tego „Ojca ubogich, Dawcę darów, serc Światłości, słodkiego Gościa duszy", aby ją zrosił, zleczył, ogrzał i udzielił jej swych siedmiu dostojnych darów. Słowem, życie liturgiczne utrzymuje w nas ciągły kontakt z Bogiem, stały i zdrowy.

---

[4]) „Tak nas miłującego, któż by nie odmiłował?"... Słowa te, usłyszane w katedrze paryskiej Notre-Dame, były początkiem nawrócenia największego dziś poety katolickiej Francji — Pawła Claudel.

Liturgia ze swymi tekstami, zaczerpniętymi z ksiąg Starego lub Nowego Testamentu, z Psalmów i z Proroków Izraela, z Ojców i Doktorów Kościoła, tych przedstawicieli Tradycji, — ze swym śpiewem gregoriańskim prostym, dostojnym, a tak wymownym — jest najpiękniejszą modlitwą, podyktowaną przez Ducha św. i dlatego najmilszą Bogu. To „głos synogarlicy“ dający się „słyszeć na ziemi naszej, jak mówi „Pieśń nad pieśniami“ — i zachwycający serce Oblubieńca.

To nie znaczy wcale, iż należy zaniechać modlitwy prywatnej, osobistej, „subiektywnej“, jak ją dziś nazywają; każdy z nas ma swój prywatny, osobisty stosunek z Bogiem i powinien troskliwie go pielęgnować. Chodzi tylko o to, aby jedno i drugie odbywało się w stosownym czasie: modlitwa prywatna podczas rozmyślania czy adoracji Najśw. Sakramentu, modlitwa społeczna czyli „obiektywna“ podczas Mszy św. lub odmawiania Officium w chórze, — bo to kult zbiorowy, publiczny, „oficjalny“ Kościoła. „Niewątpliwie — mówi Ojciec Święty Pius XII w swej encyklice „Mediator Dei“ — modlitwa liturgiczna, jako nabożeństwo publiczne świętej Oblubienicy Jezusa Chrystusa, przewyższa godnością modliwy prywatne. Ta wyższość jednak nie oznacza bynajmniej, by publiczna i prywatna służba Boża miały się ze sobą nie zgadzać, albo sobie przeszkadzać. Obydwie ożywia jeden i ten sam duch, obydwie się zlewają i dopełniają według tych słów św. Pawła: „Wszystko i we wszystkim Chrystus“ (Kol., III, 11); obydwie do jednego zmierzają celu: „Ażeby Chrystus w nas był ukształtowan“ (Gal., IV, 19).

Znakomita encyklika Piusa XII ostrzega przed przesadą, tak szkodliwą dla dobrej sprawy, jak lekceważenie nabożeństw pozaliturgicznych, powstałych z biegiem czasu i aprobowanych przez Kościół, np. droga krzyżowa, różaniec, nabożeństwa majowe lub czerwcowe. Nie pozwala również na usuwanie z kościołów wszelkiej muzyki niegregoriańskiej. „Zapewne — mówi dalej papież — śpiew gregoriański jest własnym śpiewem katolickiego Kościoła; przejął go w starożytności od przodków i strzegł go starannie w ciągu wieków; zaleca go wiernym jako ich własność i wprost przepisuje w niektórych częściach liturgii, gdyż nie tylko dodaje on powagi i powabu sprawowaniu świętych tajemnic, lecz przyczynia się także w wysokim stopniu do pomnożenia wiary i pobożności obecnych... Nie można jednak twierdzić, że melodie i śpiewy muzyki współczesnej należy zupełnie usunąć z kultu religii katolickiej. Owszem, o ile nie zawierają niczego, co by trąciło światowością, nic niewłaściwego ze względu na świętość miejsca i czynności liturgiczne, to trzeba otworzyć im nasze kościoły, gdyż mogą się przyczynić

niemało do świetności obrzędów świętych i do rozniecenia prawdziwej pobożności w duszach".

Następnie zaleca Ojciec św. pilne wykonywanie śpiewu ludowego, który łatwo roznieca i zapala wiarę i pobożność chrześcijańskich tłumów. Zgodny i potężny śpiew niechaj podnosi się do nieba jak huk szumiącego morza, a dźwięcznym i donośnym głosem niech wyraża jedno serce i duszę jedną, jak przystoi dzieciom jednego Ojca.

Znamy wszyscy i kochamy Różaniec: wielbimy w nim tajemnice życia Chrystusowego — radosne, bolesne i chwalebne. W liturgii Kościoła spotykamy to samo: i tu są trzy okresy: radosny, bolesny i chwalebny; okres radosny Bożego Narodzenia, bolesny W. Postu, chwalebny Wielkanocy. Życie liturgiczne, to intensywne przeżywanie tych Tajemnic. Dusza, która ma specjalny, osobisty stosunek z Chrystusem, znajdzie w liturgii pogłębienie tego stosunku, — liturgia bowiem jest blisko spokrewniona z mistyką — nie z tą mglistą, niepewną, którą się nieraz napotyka w dzisiejszej literaturze, nawet religijnej — lecz z tą jasną, trzeźwą, mocną, opartą na dogmacie, uskrzydlającą duszę i dającą jej światło, polot i siłę.

Liturgia jest źródłem kontemplacji: nie krępuje jej bynajmniej, jak sądzą niektórzy. Posłuchajmy, co mówi o tym Dom Guéranger w swym wstępie do „Roku liturgicznego":

„Niech dusza się nie boi wyschnąć u tych źródeł cudownych, które to szemrzą jak strumyczek, — to huczą jak potok, — to zalewają jak morze. Niech się przybliży i niech pije z tych zdrojów czystych a jasnych, które wytryskają ku żywotowi wiecznemu — gdyż te wody pochodzą wprost ze źródeł Zbawicielowych".

A źródła te są dostępne dla wszystkich: dla starych i młodych, — dla uczonych i prostaczków, dla zakonników i laików. „Wszyscy pragnący, pójdźcie do wód, — woła Izajasz (54, 17 — 18) — i którzy nie macie srebra, kwapcie się... kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany... i rozkoszować się będzie dusza wasza!"

W służbie Matki Bożej

Karol Kaleta, Tercjarz Karmelitański
(1888—1948)

Jedną z czołowych postaci życia katolickiego na Śląsku w ostatnich dziesiątkach lat był Karol Kaleta, członek III-go Zakonu Matki Bożej z Góry Karmelu. Zarówno walorami wewnętrznemi, czystością życia oddanego Bogu, jak i pracą zewnętrzną skierowaną do pogłębienia i ożywienia życia religijnego — był to człowiek, któremu nierychło ktoś dorówna. Pracując w ramach III-go Zakonu, wedle jego ducha, jego zaleceń i wskazań, zyskiwał nie tylko sam na wartości wewnętrznej, ale wywierał również wielki wpływ na innych To, że dzisiaj na Śląsku jest zgórą 30 ognisk III Zakonu Karmelitańskiego, że szkaplerz Matki Bożej z Góry Karmelu jest znany i czczony w wielu parafiach, w największej części jemu trzeba zawdzięczać.

Obdarzony bogato przez naturę zarówno przymiotami zewnętrznymi jak i duchowymi, był powołany do tego, by stać się urzeczywistnieniem pełnego katolicyzmu. Widywano nieraz tego wysokiego, wspaniale zbudowanego mężczyznę, zwracającego powszechną uwagę swoją powierzchownością w różnych obchodach religijnych, uroczystościach, zjazdach katolickich i podróżach krajoznawczych. Kto patrzył nań, był zbudowany jego szczerą i głęboką wiarą, jego zachowaniem nacechowanym przedziwnym dostojeństwem prawdziwej cnoty. Było mu drogie wszystko co katolickie.

Otrzymawszy w spadku po ojcach swych rodowitych Slązakach tradycję głębokiej religijności, a równocześnie przywiązania do rodzimej polskiej ziemi, ideałom tym pozostał wierny do końca. By całkowiciej móc służyć Bogu i wydatniej pracować dla swych rodaków, pozostał wolny od związków rodzinnych. A ponieważ — jak mówi św. Paweł — człowiek wolny myśli o tym co jest Bożego i nie jest podzielonym, mógł brat Karol Kaleta wiele uczynić dla chwały Bożej i pożytku bliźnich. Niektórzy nie rozumieli jak człowiek tak szczodrze udarowany przez naturę mógł żyć samotnie. On jednak wiedział, gdzie są istotne wartości życia, wiedział ile jest do zrobienia na niwie kościoła katolickiego na Śląsku, znał również potrzeby duchowe wielu ludzi, z którymi się spotykał, toteż chciał żyć sam, by tym swobodniej oddawać się pracy nad szerzeniem królestwa Bożego na ziemi.

W ostatnim czasie Papieże ustawicznie podkreślali konieczność apostolstwa świeckiego. Rozumieli bowiem dobrze, że człowiek świecki łatwiej dotrze tam, gdzie dla kapłanów droga zamknięta. I rzeczywiście człowiek świecki mając bezpośredni kontakt z ludźmi łatwiej może na nich oddziaływać. Oczywiście, dla skuteczności takiego apostolstwa wymaga się od jednostek, które mu się poświęcają istotnych wartości duchowych i poświęcenia moralnego. Brat Karol żył na świecie i wśród świata, ale w duszy i w życiu prywatnym — można powiedzieć — był zakonnikiem. I tu właśnie można zrozumieć dlaczego tak bardzo kochał i tak wysoko cenił III Zakon Karmelitański. W samej instytucji tego Zakonu jest ten postulat, by każdy jego członek starał się o świętość i doskonałość osobistą. Dla osiągnięcia tego celu wymaga od członków swoich rzetelnej pracy nad sobą, ducha modlitwy i umartwienia, aby tak zaprawiwszy się w doskonałości ewangelicznej, mogli tym skuteczniej apostołować wśród swego otoczenia.

Brat Karol żył prawdziwie duchem Zakonu Matki Bożej z Góry Karmelu. Jakby na wyrażenie jego życia owianego duchem zakonnym dano mu na Śląsku ten przydomek dużo mówiący swą treścią: „Karmelita".

Sądzimy zatem, że byłoby chowaniem światła pod korzec, zapomnieć o tej postaci wielkiego katolika na Śląsku

i nie przedstawić jej innym jako świetlanego wzoru życia i wiary.

Tym bardziej wysuwa się konieczność przedstawienia życia i działalności tego nieprzeciętnego człowieka, że właśnie 26 kwietnia w tym roku minęła już rocznica jego śmierci.

Lata młodzieńcze — wezwanie Boże — przeszkody.

Karol Kaleta pochodził ze starej rodziny robotniczej na Śląsku. Urodził się w Katowicach 17 stycznia 1888 roku. Ojciec jego miał ciężką pracę w Hucie, matka trudniła się gospodarstwem domowym, by pomóc mężowi w utrzymaniu rodziny. Dzięki zapobiegliwości rodziców mały Karol nie odczuwał braków, lecz wzrastał wraz ze swym rodzeństwem, rozwijając się szybko.

Uczęszczając do szkoły nie tylko nabywał wykształcenia, lecz również rozwijał i pogłębiał swą pobożność. Pociągała go szczególnie Kongregacja Mariańska, czyli Sodalicja, która już wśród młodzieży szkolnej krzewiła prawdziwą miłość i cześć dla Matki Bożej. Karol Kaleta jako uczeń nie tylko był jednym z najgorliwszych sodalisów lecz od 14 roku swego życia został prezesem Kongregacji. Ta głęboka, prawdziwie synowska cześć dla Matki Bożej pozostała w jego duszy przez całe życie. Był to najbardziej charakterystyczny, a zarazem najpiękniejszy rys jego duchowości.

Po ukończeniu szkoły powszechnej Karol zaczął pomagać rodzicom swą pracą. Ponieważ odznaczał się nadzwyczajną urodą otrzymał posadę w Magazynie Mód w Katowicach. Firma bowiem chcąc ściągnąć klientelę posługiwała się właśnie takimi ludźmi. Pracę tę chociaż popłatną Karol wkrótce porzucił, a to ze względu na niebezpieczeństwo grożące jego cnocie w tym aż nazbyt światowym otoczeniu.

Z tego czasu datuje się niemal heroiczny czyn tego 16-letniego młodzieńca. Jakaś młoda osoba rozkochana w nim, dla pozyskania go sobie podała mu jakieś „leki miłosne" w czasie przyjęcia. Istotnie zaś były to jakieś środki podniecające, wskazane tej osobie przez lekarza. Oczywiście, szlachetny i czysty młodzieniec nie dał się zwabić, ale na skutek spożycia owych środków nabawił się choroby wątroby, która nurtowała w nim przez całe życie.

Widząc, że na szerokich gościńcach świata trudno jest, zwłaszcza w młodości, iść twardą drogą cnoty, powziął Karol myśl wstąpienia do zakonu. Słyszał wiele o sławnym Klasztorze Karmelitów Bosych w Czernej pod Krakowem. Wiedział również, że Zakon ten poświęcony jest szczególnie Matce Bożej, i że zakonnicy prowadzą surowe życie. To go ostatecznie skłoniło, że do tego klasztoru skierował swe kroki i tam został przyjęty.

Jak gruntowne było jego powołanie, świadczy choćby taki fakt, że przetrwał przez trzy dni w zimnej, nieopalanej celi bez żadnego posiłku, bo — nie wiadomo czy umyślnie czy przypadkiem zupełnie o nim zapomniano. W klasztorze czuł się szczęśliwy i spełniał z całą gorliwością praktyki życia nowicjackiego. Zdrowie jednak wciąż mu niedopisywało.

Zmiana trybu życia, pożywienia, nurtująca już w organizmie choroba wątroby, przyczyniały się do tego, że młody zakonnik coraz więcej tracił siły Skutkiem tego przełożeni zadecydowali, że musi zakon opuścić.

Był to bolesny cios dla Br. Karola. Żeby zrozumieć jego ból, należy wiedzieć, że był to człowiek, który nigdy niczego nie traktował połowicznie. Jeśli więc postanowił się oddać Bogu, to już na zawsze. A oto teraz widział, że dzieło przerwane w połowie. Niedługo przed śmiercią mówił, że była to chwila jedna z najcięższych w jego życiu. Decyzję przełożonych przyjął jednak jako wolę Bożą i poddał się jej z pokora. Po dwóch latach pobytu w Karmelu powrócił na Śląsk do rodziny.

Gdy dziś, z dalszej perspektywy patrzymy na życie Karola Kalety i na dzieło jakiego dokonał, trudno nam nie uznać w tym zrządzeniu myśli Bożej. Wprowadził go Bóg do Karmelu, by tam zaprawił się w życiu duchowym, poznał ducha zakonnego, by następnie — w życiu świeckim — mógł go innym wpajać.

Niezłomne postanowienie — prace nad sobą — pierwsza działalność apostolska.

Jakież perspektywy odsłaniały się przed młodym, 20-letnim Karolem po powrocie do domu? Zdolnemu, o miłej i pociągającej powierzchowności młodzieńcowi stały otworem bramy życia. Na drodze jego nie brakłoby kwiatów, ni tego, co świat szczęściem nazywa. On jednak innymi poszedł ścieżkami.

Wspomniałem już, że jego oddanie się Bogu było zupełne, że nie znosił on w swej psychice połowiczności. W konsekwencji tych swoich zasad, chociaż nie mógł służyć Bogu w klasztorze, powziął nieodwołalne postanowienie służyć Mu w świecie tak jak w zakonie. Na to życie miały się składać dwa czynniki: czystość i modlitwa.

Postanowił nie wchodzić w związki małżeńskie, żyć w celibacie, by nie cofać ofiary raz złożonej Bogu. Wszelkie perswazje, namowy rodziny czy przyjaciół nic tu nie wskórały.

— Oddałem się raz Bogu, ofiary nie cofnę — to była jego stanowcza odpowiedź.

A nie sądźmy, że było mu łatwo wieść samotne życie. Wspaniały ten mężczyzna uporczywie był atakowany przez kobiety. Używały różnych sztuczek, gróźb, by go pozyskać dla siebie. Jedna nawet zagroziła samobójstwem i rzeczywiście rzuciła się pod tramwaj przed jego domem.

By utrzymać się na drodze cnoty młody Karol szukał siły w złączeniu się z Bogiem. Codziennie słuchał Mszy świętej i komunikował. Ze zdumieniem patrzyli ludzie jak wczesnym rankiem, nieraz jeszcze wśród mroku, codziennie spieszył do kościoła. W początkach był bodaj jedynym tego rodzaju fenomenem, później pociągnął za sobą wielu innych.

Dla zapewnienia sobie niezależnego bytu materialnego, w spółce ze swoim serdecznym i dozgonnym przyjacielem, podobnie samotnie żyjącym jak i on — Wojciechem Bartoszkiem, kupili dom w Szopienicach, rozbudowali go z zapracowanych pieniędzy i założyli Księgarnię św. Wojciecha. Utrzymywał ją Brat Karol i obsługiwał aż do kasaty przez Niemców w 1940 r.

Zajęcie księgarza dawało mu duży kontakt z ludźmi. Tam też w księgarni zaczął swe pierwsze apostolstwo. Dobre słowo, dobra rada, książka podsunięta umiejętnie, zachęta przyjacielska — pociągały do niego ludzi, zjednywały mu szczerych przyjaciół. Z ich to grona zaczął tworzyć ognisko III Zakonu karmelitańskiego w Szopienicach.

Sam złożył profesję III Zakonu w klasztorze w Czernej. Wówczas już powziął myśl pracy dla kościoła i dla dusz ludzkich w ramach tej organizacji tak dawnej w kościele i tak błogosławionej w skutki. Myśli tej pozostał wierny przez całe życie.

Gdy rozpoczął pracę w Szopienicach, do III Zakonu Matki Bozej z Góry Karmelu należał on sam i 13 panien. Nie zrażał się jednak niczym, bo wiedział, że początki są zawsze trudne. Musiał zwalczać uprzedzenie nie tylko ludzi świeckich, lecz i duchowieństwa, zwłaszcza niemieckiego pochodzenia. Nie dowierzano mu, wysuwano przeszkody — on jednak szedł wciąż naprzód. Zyskiwał coraz więcej zwolenników i doprowadził do tego, że z Szopienic stworzył centralny ośrodek III Zakonu, promieniujący na cały Śląsk. Pod koniec jego życia III Zakon w Szopienicach liczył do 300 członków, braci i sióstr.

Życie z Kościołem — miłość swej ziemi — podejście do ludzi.

Jako człowiek głęboko wierzący, Brat Karol rozumiał dobrze, że uświęcenie nasze jest w współżyciu z Kościołem świętym. Toteż nie tylko kochał kościół swój parafialny, ale żywy brał udział w jego życiu. Był jednym z najgorliwszych parafian, zarówno w wypełnianiu zaleceń Kościoła jak i w zewnętrznej organizacji życia religijnego.

Przykładem swego życia szlachetnego, szczerą pobożnością i prostą wiarą był jasnym wzorem dla innych. Chętną pomocą we wszelkich przejawach życia parafialnego pozyskał sobie, początkowo uprzedzonego do niego ks. proboszcza Ziętka, że był mu zawsze serdecznym przyjacielem.

Pragnął Brat Karol, by w kościele wszystko było piękne: szaty liturgiczne, śpiew, podniosłe uroczystości. Toteż sam, nieraz własnym kosztem starał się o to.

III Zakon zaopatrzył w estetyczny ubiór do procesji, w bogate feretrony, sztandary. Wyćwiczył zbiorowy, harmonijny śpiew oraz sposób wspólnego odmawiania Officium o Matce Bożej. Na uroczystości zakonne własnym kosztem ze swym przyjacielem Bartoszkiem stroili kościół, zamawiali najlepszą orkiestrę, urządzali prawdziwe manifestacje religijne. Gdy mu nieraz mówiono, że to zbyteczne, odpowiadał z uśmiechem:

— W Karmelu wszystko musi być piękne. To przecież zakon Matki Bożej. Oczywiście, że rzeczy zewnętrzne nie są istotne, ale wiemy w jakiej mierze oddziaływują one na ludzi.

Tu właśnie można poznać chwyt psychologiczny u Brata Karola — przez rzeczy zewnętrzne pociągnąć i zbliżyć ludzi do Boga. Czyż nie to samo mówi św. Paweł? Przez rzeczy widoczne, niewidoczne Boskie sprawy poznajemy.

Karol Kaleta kochał gorąco swą ziemię Śląską i wszystko co polskie. Lubiał strój śląski, pieśni, zwyczaje. Ale kochał też całą Polskę. By ją lepiej poznać, i innym to ułatwić organizował wycieczki krajoznawcze po całej Polsce. Warszawa, Poznań, Gdynia, Gdańsk, Lublin, Tarnów, Zakopane, a przede wszystkim Kraków patrzyły nieraz zdumionym okiem na barwny korowód ślązaków i ślązaczek, który oprowadzał wysoki, przystojny przewodnik — Kaleta. W niejednym piśmie ilustrowanym były jego fotografie i zdjęcia. Nie jeden też ślązak jemu zawdzięcza, że poznał historyczne miasta Polski i sławne zabytki na Wawelu czy w Gnieźnie.

Naturalne podejście do ludzi, umiejętność połączenia przyjemnego z pożytecznym zyskiwały Karolowi wszędzie szczerą sympatię. Uważano go, jako kogoś z bliskich, jako zaufanego i powiernika. Bo rzeczywiście dla wszystkich miał serce brata i przyjaciela. Jaka była jego popularność świadczy choćby taki drobny fakt, że przy organizowaniu jednej pielgrzymki z Katowic, większość uczestników uzależniła swój udział w pielgrzymce od tego, czy Kaleta pojedzie, czy nie.

To podejście do ludzi ułatwiło Bratu Karolowi urzeczywistnienie jego pragnień, by III Zakon karmelitański rozszerzyć po całym Śląsku.

W złączeniu z Bogiem — rozmyślanie — umartwienie

W życiu tak ruchliwym, jakie prowadził młody Karol, mógł łatwo zagubić siebie, „zwietrzeć" duchowo. Nieszczęście to nie dotknęło go, bo miał przeciw niemu środek obronny. Była nim modlitwa.

Reguła III Zakonu karmelitańskiego przepisuje codzienne ranne i wieczorne rozmyślanie. Przepis ten Karol zachowywał wiernie. Rozmyślanie kochał i wierzył w jego skuteczność. Nie była to u niego jakaś bezduszna praktyka, ale czynność żywotna, zbliżająca go ustawicznie do Boga. Z tej łączności z Bogiem, z ducha modlitwy, wynosił prawdziwą mądrość życiową.

Modlitwa sama nie wystarcza do uświęcenia. Do modlitwy musi być dostrojone całe życie, zasady i uczynki. Brat Karol rozumiał to dobrze. Jeśli utrzymał się na wysokim poziomie etycznym, to jedynie dlatego, że z modlitwy wyprowadzał wnioski i decyzje bezkompromisowe. W myśl Reguły III Zakonu szedł drogą umartwienia, by się tym więcej zbliżyć do Cierpiącego Zbawiciela.

Rzecz dziwna, że ten człowiek żyjący w świecie nie tylko wiedział co to jest dyscyplina i włosiennica — o czym ludzie nie mają pojęcia — lecz to sam spełniał. Ks. Ziętek, nie dowierzając cnocie młodzieńca, zawezwał go pewnego dnia niespodzianie i zaprowadził do lekarza. Jakże zawstydzony był Karol, gdy musiało wyjść na jaw, że ma na sobie żelazny, z długimi kolcami łańcuszek, a ciało poranione od dyscypliny. Poczciwy ksiądz odtąd miał dla niego głęboki szacunek.

Tak, to nie jest legendą, że i w 20 wieku, dzisiaj są ludzie, co ciało swe ujarzmiają ostrą pokutą. Świat tego nie rozumie i dlatego nie dowierza prawdziwej cnocie.

Człowiek dobry — jałmużnik — apostoł.

Brat Karol, częściowo z natury, częściowo przez pracę nad sobą, był w całym tego słowa znaczeniu, człowiekiem dobrym. Życzliwość jego i troska o innych była przedziwna. Żaden smutek, zmartwienie nie były mu obojętne. Pocieszał i podnosił na duchu cierpiących,

jakby to byli jego najbliżsi. Pomagał jak mógł: duchowo czy materialnie. Nie sądził zbyt pochopnie i nie wydawał sądu, choć czasem pozory skłaniały do tego. Jeśli się dowiedział o jakichś wykroczeniach wśród III Zakonu, badał rzecz dokładnie, potem w razie potrzeby upominał, a tylko widząc złą wolę i brak skruchy, używał środków surowych

Dla dobrego wszystko dobre. Brat Karol, będąc czasem nawet wśród złego, nie widział. To czasem stawiało go w przykrej sytuacji i sprawiało mu wiele przykrości.

Ofiarność i miłosierdzie tego człowieka było niezrównane. Jeśli nie został człowiekiem bardzo bogatym — księgarnia doskonale prosperowała — to jedynie dlatego, że dzielił się z potrzebującymi. Ofiarności jego doświadczyły liczne klasztory, zwłaszcza Sióstr karmelitanek bosych, biedni studenci, ubogie staruszki. Sam woził na wózku żywność i inne rzeczy Siostrom karmelitankom Dzieciątka Jezus w Sosnowcu, gdy w początkach powstania zgromadzenia było im ciężko.

Dom jego i Wojciecha Bartoszka — mówiąc za Mickiewiczem — był gościnny i wszystkich w gościnę zapraszał. Każdy, zwłaszcza kapłan czy zakonnik mógł u niego znaleźć miły pokoik i gościnę. Toteż znano go szeroko, jako człowieka o wielkim sercu. Ta życzliwa, pełna wyrozumienia miłość bliźniego, to jeden z najpiękniejszych rysów duszy Brata Karola

Prawdziwa miłość skłaniała Brata Karola do troski o dusze bliźnich. Posługiwał się przede wszystkim dobrą książką, czy czasopismem. Księgarnia jego była centrum propagandy dla naszego miesięcznika „Głos Karmelu" i dla innych dobrych pism. Znał on dobrze i oceniał wartość dobrej prasy, toteż był jej gorliwym apostołem. Cieszył się szczerze, że księgarnię prowadzi nie tylko dla interesu, ale może i wiele pożytecznego w tej pracy uczynić.

Głęboko przywiązany do zakonu, do którego należał, pragnął gorąco, by w Szopienicach powstała fundacja oo. Karmelitów Bosych. Nie żałował zabiegów ni grosza. Wystarał się o odpowiednią parcelę, ustosunkował życzliwie, nawet zapalił do tej myśli proboszcza ks. Ziętka, wszystko przygotował, nawet sprzęty liturgiczne. Nie doczekał się jednak fundacji, ale zapewne z nieba ją wyprosi.

Pielgrzymki do miejsc świętych — rekolekcje — przedstawienia religijne.

Wielki tercjarz karmelitański kochał wszystko, co związane jest z życiem religijnym. Z głębokiej wiary rodziło się równie głębokie pragnienie oglądania naocznie miejsc świętych i cudownych. Bierze więc udział w pielgrzymce do Ziemi Świętej w jubileuszowym roku 1933. Zwiedził wtedy świętą Górę Karmel, gdzie jego przyjaciel Wojciech złożył śluby zakonne. Jakie musiało być jego przejęcie się i nabożeństwo przy oglądaniu tych miejsc uświęconych życiem naszego Zbawiciela, świadczy to, że z najmniejszymi szczegółami opowiadał mi o wszystkim jeszcze przed samą śmiercią.

Był również z pielgrzymką w Lourdes, w Lisieux, w Rzymie w roku 1931. Według zeznań tych co z nim byli, budował wszystkich swą głęboką pobożnością. To nie były dla niego tylko wycieczki krajoznawcze, lecz wielkie. dogłębne przeżycia człowieka wierzącego. Nie obeszło się w tych pielgrzymkach i bez humorystycznych epizodów. Rosły, wspaniały mężczyzna, w czarnym, długim tużurku był traktowany jako wysoki dostojnik kościelny i jemu na pierwszym miejscu oddawano honory.

Odpowiadał wtedy z humorem: Jestem tylko biedny karmelita.

— Ce mirable carme — mówiły francuski, patrząc nań z podziwem.

Dla ożywienia ducha prawdziwej pobożności, urządzał Brat Karol wspólne rekolekcje dla III Zakonu. Chciał bowiem, by nie z imienia tylko, ale z ducha bracia i siostry byli dziećmi Karmelu. Na rekolekcjach przestrzegał skupienia i milczenia i tego wymagał od innych. Czas wypełniał modlitwą, wspólnym odmawianiem oficjum o Matce Bożej i innymi ćwiczeniami. Nastrój wśród odprawiających rekolekcje był rzeczywiście podniosły i budujący. Przyznam szczerze, że nawet po klasztorach, w któ-

rych udzielałem rekolekcyj, nie byłem tak zbudowany, jak wśród tych świeckich tercjarzy.

Po Matce Najświętszej, szczególną miłość żywił Brat Karol w swym sercu do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jakże się cieszył, gdy doczekał się kanonizacji Małej Świętej. Triduum w Szopienicach było jednym z najwspanialszych jakie miały miejsce w naszej ojczyźnie ku czci św. Teresy. By dać poznać jej życie katolikom śląskim, użył szczęśliwie pomyślanego sposobu: przedstawienia. Z trafnie dobranym zespołem przygotował starannie przedstawienie z życia św. Teresy i objeżdżał z nim wiele miejcowości. Nie zważał na stronę finansową, — chodziło mu o to, by ludzie zbliżyli się i poznali małą Świętą Cudotwórczynię. Jak skuteczny był ten środek nowoczesnego apostolstwa świadczy fakt, że w wielu miastach śląskich powstały wtedy ogniska III Zakonu karmelitańskiego. W latach 1928—1929 objechał ze swym teatrem wędrownym zgórą 30 miejscowości, wiosek i miast. Kosztowało go to oczywiście nie mało trudu. Tak np. na skutek śnieżnych zawiei w zimie 1929 nie kursowały tramwaje, pociągi, pojazdy. Przedstawienie było obiecane w Michałkowicach. Aktorzy więc z Bratem Karolem na czele udali się pieszo 9 km, dźwigając kostiumy i małe dzieci grające aniołków.

Błogosławione skutki tego prostego pomysłu i tej ofiary, ożywienie kultu św. Teresy, licznie garnący się aspiranci do III Zakonu Matki Bożej z Góry Karmelu — była to miła nagroda dla Brata Karola za te trudy poniesione.

Cierpienia i przykrości — pogoda ducha — godność prawdziwa.

Jak żadnemu ze swych miłośników, tak i Bratu Karolowi nie oszczędził Bóg cierpień i doświadczeń. To jest bowiem królewska droga, którą On prowadzi tych co Go miłują. Jeśli cierpienie nie doświadczy człowieka, trudno powiedzieć, czy jego cnota jest prawdziwa. Dlatego mówił Bóg do Tobiasza sprawiedliwego: „Iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cierpienie doświadczyło duszę twoją".

Brat Karol, jako wierny syn św. Jana od Krzyża, przed cierpieniem nie uciekał. Umiał poskramiać swe ciało wędzidłem umartwienia. Nie chodził szerokimi gościńcami świata, lecz szedł wąską drogą żywota. Do tego jednak i Pan Bóg oczyszczał jego duszę w ogniu doświadczeń.

Miał wiele przykrości moralnych. Nie wszyscy rozumieli, zwłaszcza w początkach, jego gorliwość. Osądzali ją niejednokrotnie jako pewien objaw pychy czy chęci zwrócenia uwagi na siebie. Wielu też nie rozumiało, jak można w świecie żyć tak samotnie — spotykały go oszczerstwa i podejrzenia. Umiał jednak ten wierny syn św. Jana od Krzyża, którego hasłem były słowa: „Panie, cierpieć i być wzgardzonym" — znieść wszystko dla Boga. Gdy z powodu smutnego potknięcia się moralnego służącej, spadło na niego przykre zniesławienie, współczującym odpowiadał: „Bóg mi zesłał krzyż, czyż go nie powinienem dźwigać?"

Wszelkie zawiłości życia, kłopoty i troski oceniał jasnym i pogodnym wejrzeniem. Ta jasność jego duszy była przedziwnie ujmująca. Nie widziano go prawie nigdy w przygnębieniu ni apatii. Radość aż promieniała od niego! Można powiedzieć, że posiadł tę jedną z najpiękniejszych cnót: beztroskę ewangeliczną.

Miał ten mąż niepospolity poczucie prawdziwej godności. Nie chełpił się tym, co zewnętrzne, ale sprawy duszy, piękno moralne — to był jego punkt honoru. Od należących do III Zakonu wymagał poszanowania swego powołania i godności tych, którzy mają być przykładem dla innych.

— Nie jesteśmy zwykłymi katolikami, należymy do zakonu i to zakonu Matki Bożej, to powinno być widoczne w naszym życiu! Te słowa często powtarzał na zebraniach zakonnych. Dbał o zewnętrzny ład, porządek, o sprawną organizację tercjarstwa, bo wiedział, że według zewnętrznych form, ludzie sąd wydają. I rzeczywiście, tą zewnętrzną stroną życia III Zakonu wielu pociągnął do szeregów tercjarskich.

Gdy generał zakonu karmelitów bosych zwiedził Szopienice, Brat Karol

tak wszystko wspaniale, przygotował, że zyskał podziw i szczere uznanie swego najwyższego przełożonego. Uroczystości III Zakonu w Szopienicach to było święto całej parafii. Ludzie wychodzili z nich zbudowani i zachęceni do dobrego.

U schyłku życia — choroba — ostatnie pociechy — zgon.

Brat Karol zewnętrznie wydawał się uosobieniem zdrowia. W rzeczywistości zaś choroba ustawicznie w nim nurtowała. Organizm jego zatruty w młodości owym nieszczęśliwym „napojem miłosnym", o jakim wspominałem, cierpiał wiele, zwłaszcza z dolegliwości żółci i wątroby. Brat Karol umiał te choroby pokrywać uśmiechem, ale z biegiem czasu cierpienia się wzmagały.

Do tego przyszły ciężkie przejścia wojenne. Dla takiego patrioty, jakim był ten człowiek, upadek ojczyzny, triumf germaństwa, niewola — były przeżyciem niesłychanie bolesnym. Odczuł to tak głęboko, że właśnie to podkopało ostatecznie jego zdrowie.

Nie podpisał listy przynależności do narodowości niemieckiej. Czuł się Polakiem i takim pozostał. To stanowisko było przyczyną ustawicznych szykan, rewizyj i gróźb ze strony niemców, dla wielu ta mężna postawa Kalety była niemym wyrzutem. Mając organizm osłabiony, a tym samym przeczulony, przeżywał boleśnie zwłaszcza niespodziewane nocne rewizje. Świadomość niepewności i bezsilności była szczególnie bolesna.

— Byliśmy każdego dnia przygotowani na wywiezienie do Oświęcimia — zeznaje jego przyjaciel Bartoszek. Nie dawano nam spokoju.

Wiadomo jak działa na nerwy taka sytuacja. Nadto warunki materialne były coraz gorsze. Chory Karol powinienby zachować dietę, mieć odpowiednie odżywienie, a tu często i czarnego chleba nie było. Zamknięto mu, a potem zarekwirowano całą zawartość księgarni wraz z galanterią, a tym samym pozbawiono środków do życia.

W tej sytuacji, chociaż słaby już i schorzały, przyjął pracę portiera w jednej z instytucji w Sosnowcu. Praca ta dała mu możność otrzymania kartek żywnościowych. Listy jego z tego czasu, pomimo wszystko tchną optymizmem. Ufał, że klęska niemców przyjdzie. Sam trwał mężnie i innych do wytrwałości zachęcał.

— Jakoś przetrwamy — mówił przychodzącym do pracy robotnikom. Trudno, nie zawsze jest pogoda, trzeba deszcz przetrzymać.

Koniec wojny i odzyskanie wolności naszej ojczyzny powitał z radością. Marzył znowu o pracy twórczej i radosnej jak przedtem. Niestety, nie miało to być już jego udziałem. Siły jego żywotne wyczerpywały się coraz więcej. Do innych chorób dołączyła się silna skleroza, która go ubezwładniała coraz więcej.

Dla tego człowieka czynu, niedołęstwo płynące z choroby, było istną torturą. Jedyna pociecha była w modlitwie. Dopóki mógł, chodził, jak zawsze, wczesnym rankiem do kościoła. W rozmowie z Bogiem czerpał siłę do dźwigania krzyża.

Ostatnimi promieniami radości były dla tego gorliwego przełożonego III Zakonu piękne uroczystości, jakie się odbyły w Szopienicach: Triduum ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, z okazji 50-lecia jej śmierci, oraz rekolekcje przed uroczystym obchodem 25-cio letniego jubileuszu III Zakonu karmelitańskiego w Szopienicach. Obchód ten był zarazem hołdem tercjarzy śląskich dla Brata Karola. Przybyli przedstawiciele niemal ze wszystkich placówek III Zakonu na Śląsku. Nadeszły życzenia i gratulacje z innych placówek w Polsce, z klasztorów karmelitańskich.

Jakże się cieszył ten Boży pracownik, widząc tę żywotność III Zakonu. Gdy mu składano życzenia, bo przecież to w znacznej części był owoc jego pracy i apostolstwa, powtarzał ze łzami wdzięczności:

— To Bóg tak dał i Matka Boska z Karmelu.

Należy tu podkreślić jego wyjątkową miłość i cześć dla Matki Bożej. Kochał Ją całe życie całym sercem. Ta miłość ku niebios Królowej wlała weń tę świeżość duchową, jaka go ożywiała. Pod koniec życia ta miłość jeszcze wzrosła. Jakże się cieszył, słysząc o przygotowu-

jących się uroczystościach na 700-lecie obchodu Szkaplerza świętego! Jakżeby chętnie włożył tu swą pracę, swe siły — lecz już ich nie było.

Ta miłość jego dla Matki Bożej była tak szczera, dziecięca, że gdy o Niej w tych ostatnich latach mówiliśmy, widziałem zawsze łzy w jego oczach.

Zbliżały się ostatnie chwile. Ogarniała go coraz większa słabość. Nie sądzono jednak, że tak szybko odejdzie z tej ziemi. Przed południem w dniu 26 kwietnia, w święto Matki Boskiej Dobrej Rady, rozmawiał jeszcze dość swobodnie, nagle począł słabnąć i po kilku minutach nastąpił zgon. Z wezwaniem do Matki Bożej, które mu poddawano odszedł klęcząco z tej ziemi, gdy dzwoniono na „Anioł Pański".

Pogrzeb Brata Karola był prawdziwą manifestacją religijną. Z domu do kościoła prowadził kondukt miejscowy ks. dziekan J. Thiele, z kościoła na cmentarz OO. Karmelici Bosi. W pogrzebie brali udział wszyscy członkowie III Zakonu karmelitańskiego w Szopienicach, liczni przedstawiciele z placówek tegoż zakonu na Śląsku i rzesza wiernych. Kondukt pogrzebowy podobny był raczej do procesji niż do żałobnego pochodu.

W mowie pogrzebowej Wizytator III Zakonu karmelitańskiego w Polsce nakreślił w ogólnym zarysie całe to piękne życie zmarłego i wykazał, jak bogate plony to życie wydało.

Postać Brata Karola Kalety jest rzeczywiście niezwykła. Bezsprzecznie był on jednym z najwybitniejszych członków III Zakonu karmelitańskiego. Służbie zakonowi Matki Bożej z Góry Karmelu oddał się całkowicie, bez reszty. Tej służbie poświęcił całe swe życie.

Ideał III Zakonu nie tylko kochał, ale dążył do jego urzeczywistnienia zarówno w swoim osobistym życiu, jak i wśród innych, zrzeszonych w tym zakonie. Apostolstwo jego było szerokie i wszechstronne i przyniosło piękne owoce. Podobny jemu nie prędko się znajdzie.

Znaczenie III Zakonu — Trzeci Zakon karmelitański na Śląsku — zestawienie.

Przedstawiając w ogólnych ramach życie Brata Karola Kalety, miałem na celu wykazać co może zrobić człowiek, oddając się prawdziwie służbie Bożej, jakie plony przyniesie życie urzeczywistniające nakazy wiary. To przypomnienie jest nam dziś bardzo potrzebne. Ale chciałem również wskazać tym wszystkim, co należą do III Zakonu karmelitańskiego, jak powinni pojmować i urzeczywistniać swe powołanie.

Myślą bowiem Kościoła świętego przy ustanowieniu trzecich zakonów było to, by katolików żyjących w świecie zachęcić do większej doskonałości i uczynić z nich gorliwych apostołów wiary. Kto wiernie idzie za wskazaniami Trzeciego Zakonu, nie tylko osobiście się doskonali, ale i innych za sobą pociąga.

Tak właśnie żył ten wielki tercjarz karmelitański na Śląsku, Brat Karol. Oby jak najwięcej było jego naśladowców!

Jeśli chodzi o dane statystyczne dotyczące III Zakonu Matki Bożej z Góry Karmelu na ziemi Śląskiej — to przedstawiają się one następująco. Kanonicznie jest zaprowadzony trzeci zakon w Bogucicach, Bytomiu, Bytomiu Nowym, Chropaczowie, Chełmie Wielkim, Chorzowie, Gliwicach, Imielinie, Katowicach, Lipinach, Łagiewnikach, Mikołowie, Mikulczycach, Orzegowie, Piotrowicach, Piekarach, Rudzie, Siemianowicach, Szopienicach. Większe zaś placówki III Zakonu czynne i zorganizowane są w Brzezince, Bieruniu Nowym, Dąbrówce Małej i Wielkiej, Lędzinach, Mokrych, Michałkowicach, Słupnej-Brzęczkowicach.

Centrala i sekretariat Trzeciego Zakonu karmelitańskiego na Śląsku jest w Szopienicach.

III Zakon karmelitański jest zatem, jak widać, na Śląsku bardzo rozkrzewiony i żywotny. Ożywia go dobry duch i odznacza się zwartą organizacją. Księża-proboszczowie w większości darzą go szczerą życzliwością i pomocą. Ufamy więc, że coraz więcej będzie kwitnął i rozwijał się.

O. Bernard od Matki Bożej, k. b.

Bibliografia

Św. Katarzyna ze Sieny: — KSIĘGA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO. Przełożył Leopold Staff. Tom I, str. 320, tom II, str. 272; Księgarnia „Jedność" w Kielcach, 1948, 1949.

Długo czekaliśmy na to arcydzieło mistyki katolickiej w tłumaczeniu polskim. „Dialog" bowiem św. Katarzyny, jak nazywa się najczęściej Księgę Miłosierdzia Bożego, należy zaliczyć między najprzedniejsze dzieła z zakresu literatury mistycznej. Czym dla Hiszpanii są pisma św. Teresy i św. Jana od Krzyża, tym dla Italii pisma św. Katarzyny ze Sieny. Mimo że powstały w XIV wieku, aż dotąd nie przestają czerpać zeń umysły skarbów bogatych myśli i praktycznych wskazań do prowadzenia życia doskonałego.

Dialog stanowi lekturę duchową bardzo korzystną zarówno dla osób świeckich jak i duchownych, a spośród tych ostatnich w wielkiej mierze dla kapłanów. Wystarczy zwrócić uwagę choćby tylko na logiczny podział Dialogu, by się o tym przekonać.

Część I podaje ogólne wskazówki dotyczące życia duchowego (rr. 2—16) a szczególnie roztropności.

W części II-ej (rr. 17—109) znajdujemy piękny opis Miłosierdzia Bożego na ziemi. Chrystus porównany jest tutaj do mostu łączącego ziemię z niebem.

Część III (rr. 110—134) poświęcona jest rozważaniom Miłosierdzia Bożego względem Kościoła i świętości jego sług.

Część IV (rr. 135—167, omawia Opatrzność Bożą w poszczególnych wypadkach.

Całe dzieło podyktowane przez Świętą w zachwycie jest wspaniałym hymnem na cześć Miłosierdzia Bożego. Ponieważ dla znękanych cierpieniami najbardziej pocieszającym przymiotem Boga jest miłosierdzie, przeto Dialog św. Katarzyny staje się i dziś aktualny.

Wydawnictwu „Verbum" przypada szczególna zasługa przez przyswojenie naszemu językowi i oddanie spragnionym rzeszom czytelniczym naszego społeczeństwa tego dzieła o niepośledniej wartości. W dodatku zaznaczyć należy, że przekładu dokonał znany i ceniony tłumacz Leopold Staff. **Ot.**

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Św. Katarzyna ze Sieny, Dominikanka: KSIĘGA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO CZYLI DIALOG, Tom II, str. 272. Przełożył Leopold Staff. Wydawnictwo „Verbum". Kielce 1949.

WSPÓLNA MSZA ŚWIĘTA, str. 96. Nakładem Ośrodka Metodycznego nauki religii Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska.

Dr Karol Wilk: ŚW. ANTONI Z PADWY, str. 172, cena 400 zł, Księgarnia św. Jacka w Katowicach, 1949.

S. Leonia Niepokalanka: MATKA MARCELINA DAROWSKA, str. 52. cena 90 zł, Księgarnia św. Jacka w Katowicach, 1949.

Georges Bermanos: POD SŁOŃCEM SZATANA, str. 288. Przeloż. Aleksander Wat, Warszawa „Pax" 1949.